

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/armia-krajowa/34141,Olech-przeciwko-sowieckiemu-terrorowi.html>



ARTYKUŁ

„Olech”: przeciwko sowieckiemu terrorowi

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa (1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej (1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: KAZIMIERZ KRAJEWSKI 11.01.2020

Anatol Radziwonik „Olech” wraz z grupą swoich podkomendnych nie zdecydował się po wojnie ewakuować z zajętej przez ZSRS Nowogródzczyzny, licząc na powrót ziem wschodnich do Polski. Pozostałe na wschodzie oddziały polskie stały się samoobroną miejscowej ludności przed terrorem NKWD.

Los wschodniej połowy państwa polskiego został przesądzony w wyniku teherańskich, a następnie jałtańskich wyroków, które zapadły bez zgody rządu Rzeczypospolitej Polskiej i wbrew zasadom prawa międzynarodowego. W literaturze historycznej dotyczącej II wojny światowej i jej konsekwencji brak jest pozycji, która oddawałaby rzeczywisty dramat mieszkańców polskich Kresów Wschodnich. Mogłoby się wydawać, że obywatele polscy, zwłaszcza Polacy, których kilka milionów nadal mieszkało w chwili zakończenia wojny na tym terenie, przyjęli jałtańskie decyzje z pokorą i biernością. Prawda wygląda jednak zupełnie inaczej. Oderwanie połowy kraju i włączenie jej do innego, wrogiego przecież, państwa spotkało się z zaciętym oporem mieszkańców – zwłaszcza na terenach północno-wschodnich. Przez wiele lat kontynuowano tutaj polską konspiracyjną działalność niepodległościową, a poakowska samoobrona toczyła zacięte walki partyzanckie z Wojskami Wewnętrznymi NKWD.

Jednym z najdłużej trwających na straconych posterunkach polskich przywódców kresowych był ppor. Anatol Radziwonik „Olech” (używał także pseudonimów „Mruk”, „Stary”, „Ojciec”). Pochodził on z polskiej rodziny prawosławnej spod Wołkowyska (sam przeszedł jednak na katolicyzm). Jako absolwent seminarium nauczycielskiego pracował w szkole w Łuszczanach w powiecie szczuczyńskim. Jeszcze przed wojną ukończył podchorążówkę, następnie awansował do stopnia podporucznika rezerwy piechoty.

Oderwanie połowy kraju i włączenie jej do innego, wrogiego przecież, państwa spotkało się z zaciętym oporem mieszkańców – zwłaszcza na terenach północno-wschodnich. Przez wiele lat kontynuowano tutaj polską konspiracyjną działalność niepodległościową, a poakowska samoobrona toczyła zacięte walki partyzanckie z Wojskami Wewnętrznymi NKWD.

W Armii Krajowej, występując pod pseudonimem „Mruk”, dowodził jedną z konspiracyjnych placówek Obwodu Szczuczyn (krypt. „Łąka”). Zimą 1944 roku przeszedł do partyzantki, gdzie dowodził plutonem w 2. kompanii w VII batalionie 77 pp AK pod komendą legendarnego por. Jana Piwnika „Ponurego”. W lipcu 1944 roku uczestniczył w marszu na północ z zadaniem udziału w operacji „Ostra Brama”. Jego jednostka nie dotarła jednak pod Wilno i dzięki temu uniknęła rozbrojenia przez wojska sowieckie. Wraz z częścią podkomendnych

wymknął się bolszewikom i powrócił w ojczyste strony w powiecie szczuczyńskim. Tu włączył się ponownie do pracy konspiracyjnej AK, prowadzonej pod rozkazami kolejnych komendantów Obwodu „Łąka”: chor. Wacława Ługowskiego „Stojana”, ppor. Józefa Raubo „Zenita” i st. sierż. Anatola Urbanowicza „Lalusia”.

Zimą 1944/1945 roku ppor. „Olech” zorganizował bazę samoobrony, która wchłonęła kilka mniejszych grup poakowskich, m.in. rozbitków z oddziału ppor. Czesława Zajączkowskiego „Ragnara”. Wiosną z sił tych został sformowany silny oddział partyzancki, liczący blisko siedemdziesięciu żołnierzy. Głównym celem oddziału „Olecha” było zapewnienie bezpieczeństwa organizacji i ludności niezorganizowanej – likwidowano agenturę NKWD i szczególnie szkodliwych funkcjonariuszy aparatu okupacyjnego. Żołnierze „Olecha” odnosili sukcesy – rozbili m.in. trzy sowieckie samochody wojskowe oraz posterunek milicji w osadzie Tobała i uwolnili z aresztu kilkunastu więźniów.

Został, żeby walczyć

W okresie zarządzanej przez dowództwo wileńsko-nowogródzkiej AK ewakuacji żołnierzy za jałtańską granicę ppor. Radziwonik przeprowadził częściową demobilizację oddziału, sam jednak w poczuciu odpowiedzialności za ludzi i teren zdecydował się pozostać na Ziemiach Utraconych. Jak określały to dokumenty sowieckie, zamierzał „koordynować dalszą pracę podziemną”. Część jego podkomendnych wyjechała „do Polski” w transportach Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, posługując się dostarczonymi przez organizację sfałszowanymi dokumentami. Przerzut ostatniej grupy żołnierzy w listopadzie 1945 odbył się pod kontrolą operacyjną NKWD (w odjeżdżającym z Lidy pociągu aresztowano dziewięciu akowców, kilkunastu ujęto w punkcie organizacyjnym pod Lidą). Miejsce postoju „Olecha” w chutorze Dajnowszczyzna zostało 11 listopada 1945 roku otoczone przez grupę operacyjną NKWD, Radziwonik jednak zdołał się przebić; stracił przy tym dwóch ludzi, w tym adiutanta.

W perspektywie spodziewanego konfliktu wolnego świata z blokiem sowieckim wydawało się, że polska zbrojna obecność na Ziemiach Utraconych ma znaczenie zasadnicze. Sam „Olech” w rozmowach z podkomendnymi podkreślał, że nadal są oni wojskiem polskim w konspiracji, że w momencie przełomowym oni będą przywracać tu Polskę.

Podporucznik „Olech”, który po śmierci st. sierż. Anatola Urbanowicza „Lalusia” (22 maja 1945 roku) sprawował funkcję komendanta poakowskiego Obwodu Szczuczyn-Lida, zdecydował się na dalsze kierowanie tą jednostką konspiracyjną. Jego zastępcami byli: sierż. Paweł Klikiewicz „Irena” (do śmierci w walce z MWD w maju 1947 roku), a następnie ppor. Wiktor Maleńczyk „Cygan” (do maja 1949 roku). Ten ostatni, pochodzący spod Wasyliszek, został wywieziony „za pierwszego Sowietą” na Syberię. Nie zdążył do wojsk gen. Władysława Andresa i wcielono go do armii Berlinga. Gdy przyjechał na urlop odwiedzić rodzinę, przyszło po niego NKWD. Nie zamierzając drugi raz trafić na Sybir, stawiał opór, zabijając kilku funkcjonariuszy. Pozostał mu już tylko las.

Obwód dzielił się na placówki, nierównomiernie rozrzucone po terenie powiatów lidzkiego i szczuczyńskiego. W kilku przypadkach w skład obwodu weszły całe kompanie terenowe, pozostałe jeszcze po AK. Stan liczebny organizacji kierowanej przez ppor. Radziwonika oceniany był przez NKWD sowieckiej Białorusi w 1945 roku na około ośmiuset ludzi, w większości pozostających w konspiracji. Zapewne struktura zbudowana przez komendanta „Olecha” była jednak jeszcze liczniejsza, niż sądzili czeekiści. Współczesny historyk z Białorusi, Andrzej Poczubut, szacuje siły podległe „Olechowi” na tysiąc ludzi, a jego zaplecze, tj. wszystkich współpracujących, choć niezaprzyjęzonych – na kilka tysięcy. Niektóre z placówek miały patrole samoobrony, okresowo mobilizowane do działań zbrojnych. Poza siatką terenową obwód dysponował oddziałem (a właściwie zgrupowaniem) partyzanckim. Oprócz grupy stale przebywającej u boku komendanta „Olecha”, tworzyły go pododdziały dowodzone przez sierż. „Irenę”, ppor. „Cygana” i „Francuza” (Petera Fitza, Alzacztyka, który wcielony przez Niemców do formacji budowlanych, zbiegł w 1944 roku do lasu i dołączył do oddziałów AK). Każda z tych grup miała przydzielony odrębny rejon działania („Irena” – centralną część powiatu szczuczyńskiego, „Cygan” – rejon Wasyliszek i Wawiórki, „Francuz” – okolice Nowego Dworu i Zabłocia).



Podporucznik Anatol Radzwan „Olech” – Twórca i dowódca Obwodu Szczuczyn-Lida



Soldierze oddziału „Olecha”

Nie tylko Polacy

W szeregach konspiracji i partyzantki dowodzonej przez „Olecha” panował prawdziwie obywatelski duch, wywodzący się z tradycji Armii Krajowej. Służyli tu obok siebie przedwojenni obywatele Rzeczypospolitej bez względu na wyznanie. W oddziałach „Olecha” walczyli także antykomuniści niebędący Polakami – pojedynczy ochotnicy narodowości ukraińskiej lub rosyjskiej. Jeden z nich, lejttnant Armii Sowieckiej o pseudonimie „Zielony” (Ukrainiec), wstawił się ogromną odwagą w walkach z NKWD. W pracy na rzecz organizacji siatki terenowej komendant „Olech” wykorzystywał też Białorusinów i Rosjan zatrudnionych w różnych sowieckich instytucjach. Pracowało dla niego sporo urzędników sowieckiej administracji terenowej, miał „wtyczki” ponoć nawet w grodzieńskiej milicji i prokuraturze. Motywacje tych ludzi były zapewne złożone, jest jednak jasne, że stając po stronie polskich niepodległościowców, opowiadali się za wolnością – przeciwko systemowi sowieckiemu, będącemu jej zaprzeczeniem. Choć lata okupacji niemieckiej na kresach północno-wschodnich spotęgowały konflikty narodowościowe wśród zamieszkujących je społeczności, umiejętnie rozgrywane przez Sowietów, to jednak ostatni polscy niepodległościowcy okazali się zdolni do odrzucenia tego balastu przeszłości. Już sam udział nie-Polaków w tworzeniu organizacji pokazuje, że żołnierze Radziwonika nie byli, jak twierdziła propaganda bolszewicka, „zaślepionymi polskimi nacjonalistami”. Oddziały „Olecha” stykały się z antykomunistyczną partyzantką litewską, zachowując z nią poprawne stosunki. Polskie obozowisko w uroczysku Horiaczy Bór stało się nawet przez pewien czas schronieniem dla jednego z tych oddziałów.

Tak wspomina codzienne bytowanie oddziału „Olecha” jeden z nielicznych, ocalałych żołnierzy, Witold Wróblewski „Dzięcioł”:

„Mieliśmy takie jedno ulubione i względnie bezpieczne miejsce – polanę Horiaczy Bór. Było to trudno dostępne uroczysko, położone w głębi rozległych, nadniemeńskich borów. [...] Dzień rozpoczynała pobudka, wkrótce stawaliśmy w szeregach, z bronią w ręku do modlitwy porannej pod krzyżem na polanie. W dalszej kolejności zajmowaliśmy się czyszczeniem broni. Często po obiedzie odbywały się ćwiczenia taktyczne. [...] Przez cały czas pełniliśmy służbę wartowniczą. Żołnierze na posterunkach zmieniali się co dwie godziny. Komendant sprawdzał, czy partyzanci pełnią tę służbę z wystarczającą czujnością. Był też czas na odpoczynek. [...] Zawsze wymagano od nas odpowiedniej dyscypliny, zachowania spokoju i nadziei w najbardziej krytycznej sytuacji. Każdy dzień kończyła wspólna modlitwa wieczorna na polanie przed krzyżem”.

Organizacja zbudowana przez „Olecha” nie miała żadnego kontaktu z kierownictwem polskiego podziemia niepodległościowego za jałtańską granicą. Utrzymywała natomiast kontakty z poakowskimi ośrodkami konspiracyjnymi w powiatach grodzieńskim i wołkowyskim, a także z kilkoma luźnymi polskimi oddziałami partyzanckimi, głównie z powiatu (według sowieckiego nazewnictwa: rejonu) lidzkiego, dowodzonymi przez

Jana Bukatkę i Michała Durysa.



Ukarac Sowieców dla przykładu

Działalność organizacji „Olecha” miała dwa wymiary. W perspektywie spodziewanego konfliktu wolnego świata z blokiem sowieckim wydawało się, że polska zbrojna obecność na Ziemiach Utraconych ma znaczenie zasadnicze. Sam „Olech” w rozmowach z podkomendnymi podkreślał, że nadal są oni wojskiem polskim w konspiracji, że w momencie przełomowym oni będą przywracać tu Polskę. Z drugiej strony partyzantka miała zadania i cele doraźne. Była samoobroną miejscowego społeczeństwa przed terrorem NKWD, nadużyciami i bezprawiem przedstawicieli władz sowieckich. Szczególnie surowo zwalczano pracowników administracji okrutnie odnoszących się do ludności. Konsekwentnie likwidowano agenturę NKWD, której działalność stwarzała sowieckim siłom bezpieczeństwa podstawę do działań represyjnych wobec ludności cywilnej. Zdobywano też środki materialne potrzebne do finansowania pracy organizacji (m.in. podczas akcji na agencje bankowe w Nowym Dworze i Wasiliszkach). Wspomniany „Dzięcioł” tak charakteryzuje działania prowadzone przez oddział:

„Organizowaliśmy zamachy na różnych [sowieckich] naganiaczy, agitatorów, funkcjonariuszy partyjnych, którzy zapędzali ludzi do kołchozów. Niszczyliśmy pierwsze urządzenia kołchozowe. Broniliśmy ludzi przed grabieżą ich ojcowizny, przed sowieckim niewolnictwem”.

Józef Berdowski „Ziuk” dodaje:

„Niestety czasami akcje nasze były bardzo surowe. Trzeba [było] mocno ukarać, czasem dla przykładu, i dla zastraszenia. Ale innej rady nie było. Albo walka, albo nic. Byliśmy w warunkach bardzo trudnych, było nas

niewielu. Terror ze strony władz sowieckich był szalony. [...] Dzięki naszej samoobronie to się jakoś łagodziło”.

„Olech” starał się także podtrzymywać na duchu mieszkańców powiatów szczuczyńskiego i lidzkiego. W bazie oddziału znajdował się odbiornik radiowy z anteną umocowaną na sośnie. Dzięki niemu partyzanci mieli dostęp do informacji przekazywanych przez polskojęzyczne rozgłośnie funkcjonujące w wolnym świecie. Upowszechniano je wśród członków organizacji i ludności za pośrednictwem gazetki „Świtez”. Ponadto sporządzano okolicznościowe ulotki i proklamacje, pozostawiane w terenie m.in. po wykonanych akcjach. Informowano w nich, dlaczego w stosunku do szczególnie szkodliwych, nieludzkich pracowników sowieckiego aparatu okupacyjnego są podejmowane akcje odwetowe. Z reguły czyniono tak po zlikwidowaniu jakiegoś bolszewickiego „asa”.



Mimo skrajnie trudnych warunków organizacja polska w powiatach szczuczyńskim i lidzkim przez pierwsze cztery lata po wojnie, dzięki poparciu ludności, trzymała się całkiem nieźle. Szef NKWD obwodu grodzieńskiego w jednym z raportów pisał do sekretarza Obwodowego Komitetu Komunistycznej Partii (bolszewików) Białorusi w Grodnie, Sergiusza Prytyckiego:

„Członkowie bandy «Olecha» od 1945 r. do czerwca 1946 r. dokonali na terytorium rejonów wołkowyskiego, lidzkiego, żółudzkiego, szczuczyńskiego, wasiliskiego i raduńskiego 115 aktów terrorystycznych, które dotknęły miejscową ludność [donosicieli, agentów i sowieckich współpracowników – przyp. KK] oraz aktyw [sowiecki]”.

Andrzej Poczobut ocenia, że „jeszcze w 1948 r. na terenie rejonów lidzkiego i szczuczyńskiego (obłasti

grodzieńskiej) faktycznie panowała dwuwładza. W dzień rządili komuniści, w nocy – partyzanci”.

Witold Wróblewski wspomina:

„Kiedy wstępowaliśmy do jakiejś chaty, nie pytaliśmy, czy gospodarz jest Polakiem, Białorusinem czy «tutejszym», czy rodzina jest katolicka czy prawosławna. Było to dla nas obojętne. Wszyscy mieszkańcy byli gościnni – i przyjmowali nas – jak to się mówi – czym chata bogata. System sowiecki był tak absurdalny i zbrodniczy, że nikt z nas nie wierzył w jego trwałość. Byliśmy przekonani, że prędzej czy później runie cały porządek komunistyczny w Europie, a ziemie kresowe powrócą do wolnej i niepodległej Polski. Co więcej, wierzyła w to znaczna część ludności – katolickiej i prawosławnej. Ciężkie przeżycia wojenne oraz nowe przejawy sowieckiej przemocy jeszcze bardziej utrwały tę nadzieję”.

Walka z kołchozami

Największe nasilenie wystąpień zbrojnych oddziałów podlegających „Olechowi” przypada na drugą połowę 1948 roku. Podjęły one wówczas szeroko zakrojoną akcję przeciwko kolektywizacji przeprowadzanej przez administrację sowiecką. Zniszczono kilkanaście organizujących się kołchozów, likwidując jednocześnie najbardziej szkodliwych aktywistów sowieckich. Działania te zahamowały pierwszą fazę kolektywizacji na terenie objętym działalnością „Olecha”. Dopiero po całkowitym zlikwidowaniu zorganizowanej polskiej partyzantki udało się władzom sowieckim zapędzić ludność do kołchozów, zmuszając ją do tego rujnującymi podatkami i obowiązkowymi dostawami.

Dopiero po całkowitym zlikwidowaniu zorganizowanej polskiej partyzantki udało się władzom sowieckim zapędzić ludność do kołchozów, zmuszając ją do tego rujnującymi podatkami i obowiązkowymi dostawami.

10 września 1948 roku grupa „Cygana” rozbiła urząd pocztowy w Wawiórcie. Trzy dni wcześniej grupa „Francuza” zlikwidowała nowo utworzony kołchoz im. Klimienta Woroszyłowa (gmina Nowy Dwór), przy czym wykonano wyroki śmierci na szczególnie szkodliwych, zniechęconych przez ludność, aktywistach sowieckich. Nocą z 10 na 11 listopada grupa „Cygana” spaliła wielki wzorcowy kołchoz im. Stalina w

Kulbaczynie, niszcząc budynki, obory z inwentarzem i sterty ze zbiorami. Rozbito piętnastoosobowy posterunek NKWD ochraniający obiekt. 15 grudnia w Papierni (rejon lidzki) zlikwidowano oficera NKWD Iwana Strelnikowa, a 14 lutego 1949 roku – oficera NKWD Iwana Noskowa. Wcześniej, 20 stycznia, partyzancki patrol zniszczył pod Ostryną mleczarnię kontyngentową (czyli taką, do której ludzie z odległych nawet wiosek musieli dostarczać mleko według wygórowanych limitów) i zlikwidował funkcjonariusza administracji za to, że ten źle traktował miejscową ludność. Nie znamy dokładnej daty akcji wykonanej w 1948 roku, polegającej na ujęciu dwóch urzędników sowieckich określanych przez ludność jako „instruktorzy przysłani z Moskwy”, odznaczających się bezlitosnym stosunkiem do chłopów. Powieszono ich na słupach telegraficznych przy drodze do Szczuczyna – na postrach dla innych nadgorliwych pracowników aparatu sowieckiego.

Zimą 1949 roku siły bezpieczeństwa Związku Sowieckiego przystąpiły do ostatecznej rozprawy z oddziałami „Olecha”. Rozpoczęła się seria obław i operacji poprzedzonych pracą agentów. Użyto olbrzymich sił Wojsk Wewnętrznych NKWD. Rejony, w których agentura lokalizowała obecność grup partyzanckich, były otaczane kilkakrotnymi pierścieniami wojsk NKWD i dokładnie penetrowane. Szanse na wydostanie się z takich kotłów były minimalne.



Z 19 na 20 marca 1949 roku w zasadzkę zorganizowaną przez Grupę Operacyjną Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (MGB) sowieckiej Białorusi we wsi Lebidki (rej. Wasiliszki) wpadł ppor. Witold Maleńczyk „Cygan”. Zginął w czasie walki, a w ręce bolszewików dostał się wówczas partyzant Franciszek Krupowicz „Smok”. Również w marcu grupa operacyjna NKWD i MWD z Grodna zaatakowała bazę oddziału „Olecha” w uroczysku Horiaczy Bór, w której znajdował się wówczas jedynie patrol Petera Fitza „Francuza”. Oprócz niego polegli partyzanci: Mikołaj Jurasow, Anatol Żuk i Aleksander Łebedowicz, a ciężko rannego Antoniego Daszkiewicza „Czaropkę” czekiści wzięli żywcem.

Komendant „Olech” ze swym oddziałem coraz częściej obozował w lasach – nie zachodził do wsi i chutorów, chcąc w ten sposób uchronić ludność od represji sowieckich.

24 kwietnia 1949 roku grupa operacyjna NKWD przeprowadziła operację przeciwko oddziałowi ppor. „Olecha”, kwaterującemu w lesie nad Lebidą w pobliżu wsi Stankiewiczze (której mieszkańcy wspomagali partyzantów). „Olech”, mający wówczas ze sobą siedemnastu żołnierzy, zdołał wyrwać się z okrążenia, tracąc jednego

poległego (Wacław Szturma „Doktor” ze wsi Wołoka); ranny Witold Wróblewski „Dzięcioł” zdołał się wycofać. Następnego dnia podczas operacji prowadzonej w Niecieczy czekiści zamordowali Jadwigę Kuczurę, siostrę akowca poległego w jednej z wcześniejszych walk (zastrzelono ją jakoby podczas próby ucieczki).

W kleszczach NKWD

Dwa tygodnie później, 12 maja, w trakcie kolejnej operacji sowieckiej, do której użyto znacznych sił 284. pułku MWD kwaterującego w Grodnie, okrążono oddział „Olecha” obozujący nad Niewiszą pod wsią Raczkowszczyzna. Tym razem oddział został rozbity i zlikwidowany. Podczas desperackiej próby przebicia się przez pierścień obławy blokujący teren operacji poległo kilku partyzantów, wśród nich – ostrzeliwujący się do końca – komendant „Olech” (wraz z nim zginęli też partyzanci „Przybysz” i „Bolek”). W ręce Sowietów wpadli ranni Zygmunt Olechnowicz „Zygma” – adiutant komendanta, Witold Wróblewski „Dzięcioł” i jego siostra, łączniczka Genowefa Wróblewska. Pościg za rozbitym oddziałem był kontynuowany jeszcze przez kilka kolejnych dni. 14 maja 1949 roku podczas starcia w lesie koło Rudy Lipiczańskiej polegli partyzanci „Mściciel” i „Jasiuk”.

Schwytani żołnierze „Olecha” zostali skazani na 25 lat łagru. „Zygma” po zwolnieniu z obozu w 1964 roku powrócił do Lidy, skąd zamierzał wyjechać do rodziny w Polsce. Zniknął jednak bez śladu. Dopiero niedawno wyjaśniło się, że nie pozwolono mu na opuszczenie Związku Sowieckiego i zamknięto go w psychuszce (rodzina poszukiwała go przez lata).

Choć kilku partyzantów zdołało się wyrwać z obławy, sukces NKWD był całkowity – polskiemu podziemiu zadano definitywny cios, pozbawiając go ośrodka dowódczego. Ani oddział partyzancki, ani dowództwo obwodu nie zostały już odbudowane. Z okrążenia pod Raczkowszczyzną wydostał się jeden z dowódców pododdziałów, Wacław Szwarobowicz „Kiepur”. Przez kilka kolejnych miesięcy działał z kilkoma już tylko towarzyszami broni. 29 października 1949 roku NKWD zlokalizował go w jednej z wiosek pod Wasiliszkami. „Kiepur” poległ podczas próby przebicia się – wraz z partyzantem Bronisławem Gławnickim „Lisem” oraz członkiem siatki, Markiewiczem. Podczas starcia zdążył zastrzelić sierżanta Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

27 sierpnia 1949 roku sowiecka grupa operacyjna rozbiła w Łozanach k. Toboły patrol partyzancki dowodzony przez Białowąsa (jego podkomendni mieli na swym koncie spalenie spółdzielni w Tobole i w zastrzelenie w Jamontach kilku osób zachęcających ludzi do zapisania się do kołchozu).

Operacjom przeciwko ostatnim grupkom partyzanckim wywodzącym się z oddziału „Olecha” towarzyszyły masowe aresztowania w polskich wioskach podejrzanych o nastawienie antysowieckie i wspomaganie „band”. Sowieckie służby specjalne aresztowały 279 żołnierzy konspiracji Obwodu 49/76, których oskarżono o „terroryzm, rabunki i pomoc partyzantom”. W Stankiewiczach aresztowano np. trzydzieści osób, które oskarżono o udzielanie pomocy „Olechowi”. Tamtejsza placówka AK została rozbita, a jej komendant, Roman

Kulesza „Andrzej”, wpadł w ręce NKWD.

Natalia Rybak, badaczka z Białorusi, wymienia także działające na Nowogródczyźnie, zlikwidowane w końcu lat czterdziestych, polskie grupy zbrojne Antoniego Łojki „Bałaja” (rejon żołudzki) i Stanisława Tankiewicza (rejony Wasiliszki i Sobakińce). Zapewne one także były pozostałością po strukturach podlegających komendantowi „Olechowi”.

Sowiecka bezpieka w ciągu 1949 roku złamała zorganizowany polski opór w rejonach szczuczyńskim i lidzkim. Komendy Obwodu Szczuczyn–Lida nie udało się już odbudować, większość placówek rozbiły aresztowania, oddziały partyzanckie wykruszyły się w czasie walk i potyczek. Polski opór tlił się tutaj jeszcze przez kilka lat, lecz nie miał już zorganizowanego charakteru. Działy już tylko kilku-, a nawet kilkunastoosobowe grupki partyzanckie, wybijane przez kolejne obławy i operacje NKWD. Później opór stawiali jeszcze pojedynczy partyzanci, kryjący się z bronią w ręku przez kilka dalszych lat.

Dowodzony przez ppor. Anatola Radziwonika „Olecha” Obwód Szczuczyn–Lida był największą, ale niejedyną polską strukturą niepodległościową na ziemi nowogródzkiej w latach 1945–1949. Działo tam kilkadziesiąt oddziałów i grup leśnych oraz struktur konspiracyjnych, trwających często jeszcze do początku lat pięćdziesiątych. Historia każdej z nich – to świadectwo wierności społeczeństwa kresowego wobec Polski i jego przywiązania do wolności.

Artykuł pochodzi z numeru 2/2015 miesięcznika „Pamięć.pl”

COFNIJ SIĘ